NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata w Polsce: Kwartalnie 98·80 Marek, Półrocznie 199·60 Mk. Rocznie 399·20 Mrk. Ameryka: 7 dolarów rocznie.

Zmiana adresu 1 Markę.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.

Naczelny i odpowiedzialny redaktor: **Julian Bartoszewicz.**

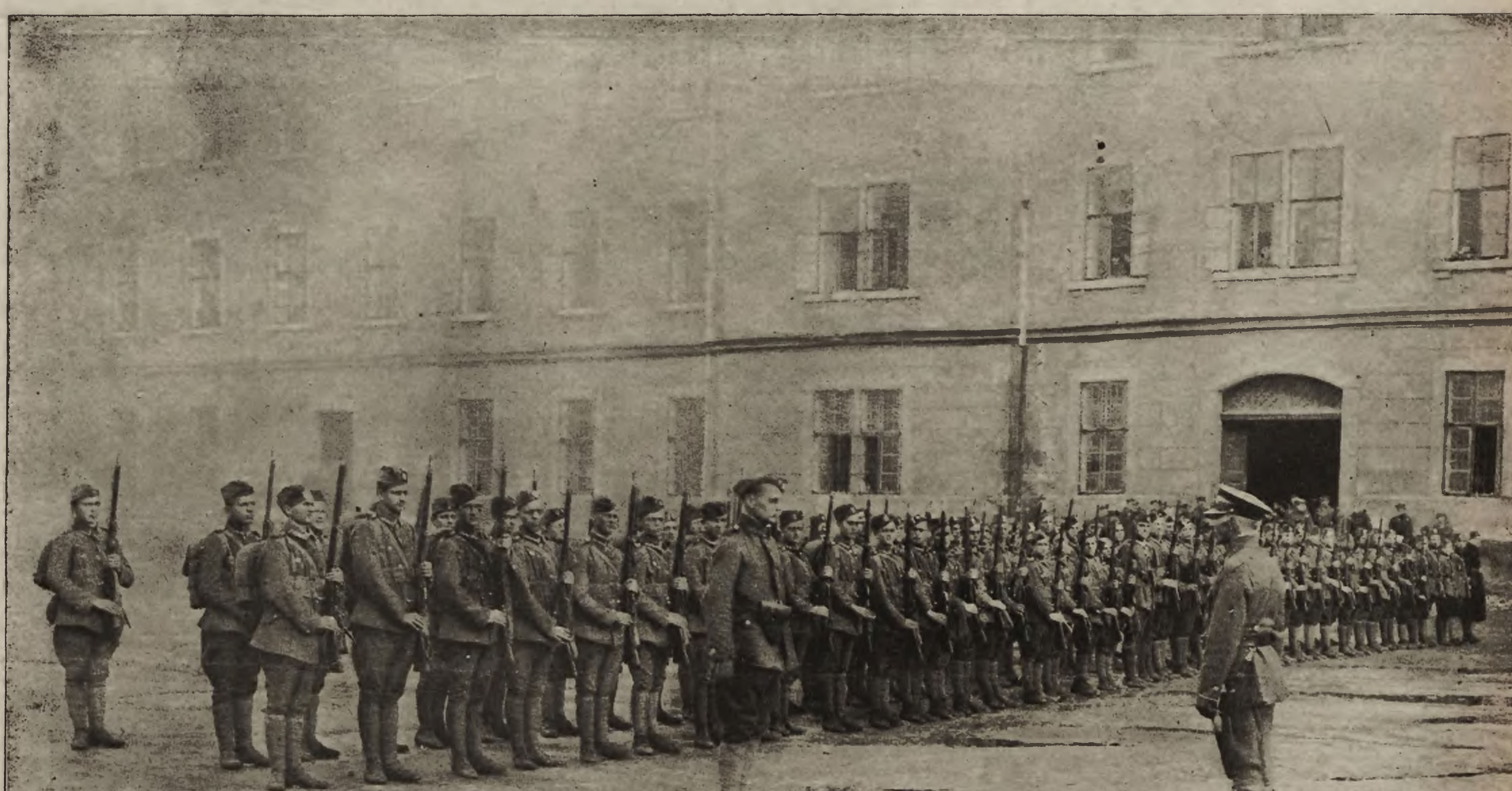
Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Legionów 21.

Warszawie do nabycia wszędzie. **„Promień", Łódz, Piotrkowska 81.**

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Numer pojedynczy 8 Marek.

Rok XVII. Kraków, 11 września 1920. Nr. 37.

Najmłodsi w służbie Ojczyzny



Podpułkownik Piątkiewicz przyjmuje raport przed odejściem pierwszej kompanii krakowskich harcerzy.

Od Wydawnictwa.

Nowe podrożenie papieru, którego cena podskoczyła znów o sto pięćdziesiąt procent, podwyższenie opłat pocztowych, coraz większe trudności w zaopatrywanie się w chemikalia, niezbędne przy wykonywaniu klisz illustracyjnych (jedyna fabryka kwasów na Śląsku przyznana została Czechom), zmuszają nas do podniesienia ceny naszego wydawnictwa z dniem 1 września 1920 r.

Odtąd pojedyńczy numer **„Nowości illustrowanych"**, kosztować będzie

ośm (8) Marek polskich

tak w Krakowie jak i na prowincyi.

Odtąd wynosi zatem prenumerata **„Nowości illustrowanych":**

kwartal.	98·80 Mkp.
półrocznie . . .	199·60 „
rocznie	399·20 „
pojedyńczy egzemplarz	8 Mkp.

Przy tej sposobności zawiadamiamy, że, w celu ułatwienia P. T. Czytelnikom nabywania **„Nowości illustrowanych"**, tej jedynej dziś aktualnej polskiej illustracyi, przyznajemy

zniżkę dwudziestoprocentową

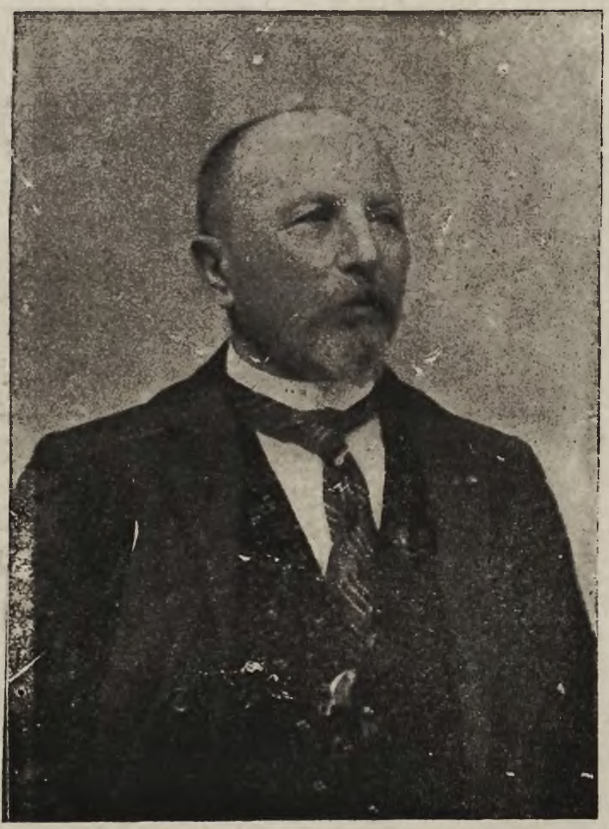
P. T. Urzędnikom i Wojskowym niższych stopni, Profesorom, Nauczycielstwu i kształcącej młodzieży, **o ile opłacą prenumeratę wprost w Centralnej Administracyi „Nowości illustrowanych", Kraków, XV., ul. Kazimierza Wielkiego 95.**

Najmłodsi w służbie Ojczyzny.

(Do illustracyi tytułowej).

Historya podnosi z uznaniem, że gdy Kartaginie zagrażało ostateczne niebezpieczeństwo, w obronie ojczyzny stanęło całe społeczeństwo, aby odeprzeć najazd Rzymian, którzy postanowili zagładę wrogiej sobie potęgi. Na murach miasta nie brakło, obok walczących mężczyzn, kobiet i dzieci.

W tem samem położeniu, co ongi Kartagina, znalazła się dziś i Polska. I jej zagroził zalew od wiecznego wroga, pragnącego zniszczyć nie tylko naszą samodzielność polityczną, ale i cały dotychczasowy kulturalny dorobek, aby ułatwić wschodniemu barbarzyństwu pochód w głąb Europy.



Zgon kustosza krak. Muzeum Narod. na obczyźnie: S. p. Edward Goldstein zm. 24 sierpnia b. r. w przytułku św. Kazimierza w Paryżu.

I u nas też, na wezwanie zagrożonej Ojczyzny zerwało się do Jej obrony całe społeczeństwo, w szeregach obrońców nie brakło kobiet i dzieci, bo prawie dziećmi są ci najmłodsi, którzy tak ochoczo i z takim prawdziwie rycerskim zapałem uchwycili karabin w słabe swe ręce.

Godni to zaiste potomkowie bohaterów z pod Grunwaldu, Wiednia, Racławic i Grochowa. Dowiedli, że rycerskie tradycye w narodzie polskim nie zginęły!

Młodzież nasza, jak już kilkakrotnie zaznaczaliśmy, pospieszyła tłumnie na wezwanie Ojczyzny, zasilając wydatnie szeregi armii regularnej i ochotniczej. Najmłodsi z pośród niej, którzy już od lat kilku zaprawiali się do rzemiosła rycerskiego w drużynach skautowych, tworzą obecnie osobną formacyę harcerską, mającą bronić zagrożonych granic.

W dniu 5 bm. żegnał Kraków uroczyście pierwszą kompanię krakowskich harcerzy, która zupełnie wyekwipowana opuściła nasze miasto, udając się do obozu koncentracyjnego, skąd wysłaną zostanie na miejsce właściwego przeznaczenia.

Uroczystość pożegnania odbyła się popołudniu na podwórzu koszar imienia Tadeusza Kościuszki przy ulicy Rajskiej. Wzięły w niej udział: przedstawicielstwo wojskowości, delegacya harcerek, Y. M. C. A., matki chrzestne wojenne i liczny zastęp cywilnej publiczności.

Po odegraniu przez orkiestrę hymnu narodowego, przemówił do stojących w żołnierskim ordynku młodych bohaterów kapelan ks. Nodzyński. Podniosłe jego przemówienie, nawiązane do pierwszych słów *Roty* Konopnickiej, wycisnęło łzy z niejednych oczu. Wskazał im ich obowiązki i życzył powrotu zwycięzcami. Orkiestra odegrała *Boże coś Polskę*, głos zabrał jenerał Piasecki, który swą jędrną, prawdziwie żołnierską przemową zakończył okrzykiem na cześć Ojczyzny. Następnie odśpiewano „Rotę" Konopnickiej.

Z koszar przy dźwiękach orkiestry, udał się oddział ulicami Karmelicką i Podwale na dworzec kolejowy. Tłumy zebranej w ulicach publiczności obsypywały kwiatami tych najmłodszych obrońców, wznosząc na ich cześć gromkie okrzyki.

U wylotu ulicy Podwale odbyła się defilada. Serce rosło na widok tych prawie dzieci, maszerujących jak starzy żołnierze pod dowództwem pod pułkownika prof. Piątkiewicza. Za kompanią postępowały tabory, obsługiwane także przez skautów. Między nimi widniał i niejeden mundurek gimnazyalny. Tworzenie dalszych kompanij postępuje raźno naprzód.

Uwiózł ich pociąg kolejowy, a towarzyszyło im serdeczne życzenie, aby jak najrychlej wracali zwycięzcami.



Najmłodsi w służbie Ojczyzny: Uczestnicy pożegnania pierwszej kompanii krakowskich harcerzy.

Zgon kustosza krak. Muzeum Narod. na obczyźnie.

Smutna wieść nadeszła z Paryża do Krakowa. W tamtejszym przybytku św. Kazimierza zmarł prawie w nędzy ś. p. Edward Goldstein, kustosz krak. Muzeum Narodowego, który całe swoje życie poświęcił pracy dla Ojczyzny i serdecznie przez siebie umiłowanej sztuce. Odmawiając sobie wszystkiego, gromadził wytrwale dzieła sztuki, aby je potem ofiarować narodowi. W ostatnich najcięższych chwilach zapomnieli o Nim ci, których obowiązkiem było mieć Go w pamięci.

S. p. Edward Goldstein, uczestnik powstania r. 1863, kustosz Muzeum Narodowego w Krakowie i kollekcyoner, zmarł 24 sierpnia b. r. w Paryżu. Już w r. 1862, po ukończeniu gimnazyum w Warszawie, za udział w urządzeniu w tamtejszym kościele św. Krzyża nabożeństwa celem uczczenia rocznicy 3. Maja, musiał uciekać z Warszawy. Aresztowany w Berlinie, po uwolnieniu udał się przez Hamburg i Londyn do Paryża, a na żądanie ambasady rosyjskiej wydalony z Francyi, pojechał do Turynu i tu zapisał się na uniwersytet. W r. 1863 wstąpił w Krakowie w szeregi powstańców, wymaszerował do Goszczy i przyłączył się do „Ułanów śmierci". Bił się pod Chrobrzem i pod Grochowiskami, gdzie został raniony. Przewieziony do Krakowa, po wyleczeniu natychmiast jako sekretarz Wierzejskiego udał się do Lwowa. Aresztowany w drodze, osadzony został w fortecy, w której więziono go półtora roku. Przewieziony do Königrätzu, po dwu tygodniach umknął. Przekradł się do Zurychu, skąd wysłano go do Lugano, a następnie do Paryża. Otrzymawszy pozwolenie na pobyt w tem mieście, wstąpił do szkoły medycznej, był preparatorem w Muzeum historyi naturalnej, a zarazem pod kierunkiem słynnego Broci poświęcił się antropologii i wydał szereg prac, cenionych w nauce francuskiej. Zarabiał przytem na życie jako profesor nauk przyrodniczych i języka niemieckiego. Za zasługi naukowe, na propozycyę dziekana Sorbony, odznaczony został krzyżem oficerskim, był przysięgłym znawcą sztuki przy Trybunale apelacyjnym paryskim, urządzał przez trzy lata Muzeum Cernuschiego, zawierające skarby sztuki wschodniej, a posadę tę porzucił, aby przenieść się do Krakowa i objąć tamże stanowisko kustosza Muzeum Narodowego. W tym charakterze wyjechał do Paryża, aby dalej kolekcyonować ofiarowane narodowi swoje zbiory, na razie z powodu braku miejsca prowizorycznie urządzone.

W ciągu pracy zaskoczyła go wojna i uniemożliwiła powrót do kraju. Trudności finansowe, wywołane spadkiem waluty, brak zainteresowania się ludźmi nauki i zadaniami artystycznemi pociągnęły za sobą jego niedostatek. Kiedy walczył z trudnościami finansowemi, radził mu p. Żuk Skarszewski, aby sprzedał niektóre przedmioty, nabyte dla muzeum, oświadczył, że nie może, bo uważa je już nie za swoją własność i głodował dalej. Dzięki staraniom Wł. Mickiewicza, chory już, znalazł przytułek w polskim zakładzie dobroczynnym św. Kazimierza, gdzie zmarł 24 sierpnia b. r. Szczery, prawy, pełen miłości Ojczyzny, należał do najpiękniejszych postaci Polski z okresu niewoli.

Krzyżactwo hula.

W całym tak zwanym „cywilizowanym" świecie weszły dziś w modę strajki demonstracyjne, mające być oznaką niezadowolenia pracującego ludu. Ten rodzaj walki społecznej bywa jednak i to niestety, zbyt często wyzyskiwany przez niesumiennych agitatorów w celach politycznych.



Krzyżactwo hula: Trumna ze zwłokami ś. p. Dra Mieleckiego, zamordowanego przez Niemców w Katowicach.

Widownią podobnego strejku, o podłożu wybitnie politycznem, był w drugiej połowie sierpnia b. r. Górny Śląsk, zwłaszcza zaś okręg katowicki.

Niemcy nie mogą się pogodzić z myślą, że przyjdzie się im raz na zawsze pożegnać z częścią tego kraju, używają też wszelkich sposobów, aby wykręcić się od spełnienia warunków traktatu wersalskiego.

Chwila, gdy czerwona armia Trockiego znalazła się pod murami Warszawy i zdawało się, że dla samodzielnej Polski wybiła ostatnia godzina, wydała się Niemcom najodpowiedniejszą do spełnienia ich marzeń i pozbycia się widma plebiscytowego. Spodziewali się, że uda się im tak szybko załatwić się z Górnym Śląskiem, jak Czechom z Cieszyńskiem. Lud pracujący miał zamanifestować na rzecz niemieckości Górnego Śląska.

Na hasło, dane z Berlina na dzień 17 sierpnia, ogłoszono ogólny strajk demonstracyjny, jako protest przeciw przesunięciu wojsk Koalicyi ze Śląska Cieszyńskiego na Górny. Inicyatorowie strajku wychodzili z założenia, że Górny Śląsk jest niemiecki i jako taki musi dochować neutralności w wojnie polsko bolszewickiej, gdy tymczasem Francya chce go zrobić punktem wyjścia dla swych operacyi militarnych, skierowanych przeciw sowieckiej Rosyi. Było to wykrętne tłómaczenie, gdyż Francya o czemś podobnem ani nie myślała, wymagały tego jednak wszechniemieckie cele.

Zapowiedziany strajk odbył się w samej rzeczy, ale przybrał takie rozmiary, jakich sobie z pewnością sami inicyatorzy nie życzyli.

Motłoch niemiecki, biorący udział w pochodzie demonstracyjnym, a stale występujący wrogo przeciw Francuzom i Polakom, zaatakował oddział kawaleryi francuskiej, wysłanej na miasto, celem utrzymania porządku. Padły strzały, po stronie francu



Krzyżactwo hula: Delegacye i korporacye w orszaku pogrzebowym ś. p. Dra Mielęckiego.



Krzyżactwo hula: Wojsko w orszaku pogrzebowym ś. p. Dra Mielęckiego.

skiej byli zabici. Wobec tego odpowiedzieli Francuzi strzałami z karabinów maszynowych, co dało hasło do wybuchu ogólnej walki, skierowanej przeciw Polakom i Francuzom.

Początkowo wzięli Niemcy górę, rosła z każdą chwilą dawna ich buta; po obu stronach było wiele zabitych i rannych. Siły koalicyjne zdawały się być za słabe, zaczęto kopać w mieście rowy strzeleckie, w najważniejszych punktach Katowic ustawiono karabiny maszynowe, ogłaszając równocześnie stan oblężenia i sądy doraźne. Pertraktacye z rozhukanym motłochem nie doprowadziły do skutku. Niemcy żądali rozbrojenia wojsk koalicyjnych i wydania sobie broni.

W tym krytycznym momencie zerwał się sprowokowany lud polski do samoobrony, którą prasa niemiecka nazwała powstaniem. Położenie zmieniło się na niekorzyść Niemców. Ruch antiniemiecki rozpalił się w całej okolicy.

Ofiarą rozbestwienia krzyżackiego padł lokal polskiego Komisaryatu plebiscytowego w Katowicach. Urządzenie zdemolowano, kradnąc przytem sto siedmdziesiąt tysięcy marek.

Do jakiego stopnia doszła zaciekłość Niemców, świadczy tragiczny zgon lekarza, dra Mieleckiego, wybitnego działacza polskiego, osobistości powszechnie szanowanej przez Polaków i Niemców.

W pierwszym dniu rozruchów, podczas pochodu demonstracyjnego, wyglądnął dr Mielecki z okna swego mieszkania, znajdującego się naprzeciw siedziby władz koalicyjnych. W tłumie rzucił ktoś granat ręczny, który eksplodował. Niemcy, sądząc, że padł on z mieszkania doktora, wpadli do wnętrza, wywlekli nieszczęśliwą ofiarę na ulicę i tam pobili śmiertelnie. Gdy potem, dającego słabe oznaki życia, przewożono karetką pogotowia do szpitala, tłum napadł nań po raz drugi i poprostu rozdeptał go na śmierć, zwłoki zaś rzucono do rzeki Rawy.

Stanowcza postawa ludu polskiego wpłynęła uspakajająco na krzyżackich zbirów. Doszło do porozumienia, w Katowicach i okolicy nastał zupełny spokój. Czy na długo?...

W związku z wypadkami katowickimi stało też zdemolowanie konsulatu francuskiego i polskiego we Wrocławiu.

Uczciwa prasa niemiecka potępia otwarcie wybryki pangermańskiej agitacyi, twierdząc zupełnie słusznie, że wyrządzają Niemcom większą szkodę, niż przegrana wojna.

Pogrzeb ofiary krzyżackiego barbarzyństwa zamienił się w imponującą manifestacyę narodową. Był on znamiennem świadectwem, jaką sympatyą cieszył się ś. p. Zmarły w najszerszych kołach.

Z naszego frontu.

Bohaterskie zapasy naszej armii z bolszewikami w okolicach Warszawy osiągnęły najzupełniejszy sukces. Najeźdźcy, którzy byli przekonani, że mają już Warszawę swem ręku, musieli się cofnąć, ponosząc kolosalne straty, część ich dostała się w pułapkę, odcięto im bowiem odwrót, zmuszając w ten sposób do poddania się, lub przekroczenia granicy niemieckiej. Jak wielką była klęska bolszewików i wynikła skutkiem tego dezorganizacya w ich szeregach, świadczy fakt, iż sami przyznają się do straty dwu trzecich parku artyleryjskiego, a nasze tabory zdobywały ich ciężkie armaty.



Z naszego frontu: Jenerał Sikorski bada dezerterów bolszewickich.

Sytuacyę, w jakiej znalazła się czwarta armia sowiecka, operująca na północ od Warszawy, kreśli następujący wyjątek z komunikatu naszego sztabu jeneralnego:

„Wojska nieprzyjacielskie, które wtargnęły w korytarz między Wisłą a granicą niemiecką w zamiarze zdobycia Torunia i przecięcia drogi, łączącej nas z morzem, znajdują się w pełnym odwrocie, mając na karku świetne oddziały pomorskie, które, szarpiąc cofającego się przeciwnika, zajęły Lubawę, Lidzbark i Rypin. W bitwie pod Brodnicą wśród kilku setek zabitych bolszewików znaleziono trzech oficerów niemieckich.

Armia jen. Sikorskiego odcina już odwrót tych sił bolszewickich. XVIII dywizya piechoty, złamawszy ostatecznie pod Ciechanowem rozpaczliwy opór oddziałów nieprzyjacielskich, zasłaniających odwrót czwartej armii sowieckiej, postępując szybko w kierunku północnym, zajęła Grudusk, przecinając w ten sposób drogę odwrotową, prowadzącą przez Mławę na Przasnysz, oraz zaatakowała Mławę.

Dywizya ochotnicza podsunęła się pod Przasnysz i jest w trakcie zdobywania tego miasta. Oddziały grupy jenerała Osińskiego zdobywszy w ciężkich walkach Maków, posuwają się w kierunku na Gąsewo i Rożan. Nieprzyjaciel poniósł ogromne straty. Podczas walk w dniu 20 sierpnia wpadło w nasze ręce 10.000 jeńców, nieprzerachowana dotąd ilość dział, karabinów maszynowych i innych materyałów wojennych".

Doczekali się...

Bolszewicy, jak już od kilku miesięcy zapewniano, przygotowywali jakieś decydujące kroki przeciw Polsce na koniec lata.

Zapowiedź spełniła się w połowie sierpnia, a była nią gwałtowna ofenzywa czerwonej armii na całym froncie, z głównym naporem na Warszawę i Lwów. — Sądzili, że mając te dwa miasta w swem ręku, a nie wątpili bynajmniej, że to się stanie, z resztą Polski załatwią się już bardzo prędko. Liczyli przytem głównie na swą liczebną przewagę, na obojętność Koalicyi wobec Polski i, powiedzmy otwarcie, na wydatne poparcie przez niektóre sfery naszej ludności, nazywanej dyskretnie przez niektóre z naszych dzienników „niekatolickiemi".

Wszystko to zawiodło przecież. Nie pomogła liczebna przewaga wobec zdecydowanego stanowiska, jakie wobec najeźdźcy zajęło polskie społeczeństwo, zbudziwszy się na czas z pozornego letargu, stając silnie i ochoczo w obronie swej zagrożonej wolności bytu. Koalicya, choć późno i niezbyt wydatnie, przybyła przecież z pomocą, a owe „niektóre sfery ludności niekatolickiej" nie miały odwagi wystąpić otwarcie, choć tu i ówdzie podnosiły głowę, nie kryjąc się z sympatyami dla przewrotowych idei, które miały zapewnić jej zamianę Polski na... ziemię obiecaną.

Czerwona armia Trockiego i Lenina poniosła pod Warszawą zupełną klęskę, to samo powtórzyło się pod Lwowem. Nadzieje bolszewików, że uda się im z Warszawy ogłosić w Polsce rządy sowietów, spełzły na niczem. Nasi kandydaci do objęcia stanowisk komisarzy ludowych, zrezygnowali z zamiaru ujęcia władzy w swe ręce, lecz, jak cicho zapowiadają, nie na długo, gdyż Trocki nie dał bynajmniej za wygraną i z pewnością z rasowym uporem powtórzy jeszcze raz to, co mu się teraz nie udało.



Doczekali się...: Grupa jeńców bolszewickich, wziętych do niewoli w ostatnich walkach pod Lwowem.

W każdym razie spełniły się częściowo życzenia bolszewików. Znaleźli się w Warszawie i we Lwowie, choć nie w tym charakterze, w jakim pragnęli. Przez ulice miasta przepędzano codziennie tłumy

MATYLDA SERAO

UCIĘTA RĘKA

TŁOMACZYŁA

MARYA TOCZYSKA

8 I.

— Nigdy nie nazwę go w ten sposób — szepnęła Rachela z niechęcią.

— To ci przyniesie nieszczęście — ostrzegł ją starzec i wyraz przerażenia przemknął w jego oczach.

— Dlaczego ty lękasz się tak tego człowieka, ojcze?

— Bo jestem stary i biedny — wyszeptał Mojżesz Kabib.

— Nie jesteś młodym, ale jeszcze wiele lat pozostaje ci do życia, ojcze. — A przytem czy ty naprawdę jesteś tak ubogi? — dodała, mierząc go przenikliwym spojrzeniem.

— Bardzo biedny! bardzo biedny jestem! — krzyknął stary, zrywając się znowu i patrząc na córkę nieprzytomnem prawie spojrzeniem. Ty także myślisz, że ukrywam pieniądze? Ty także! Kto ci to mówił? Kto ci to kłamstwo powiedział!?

— Nikt mi nic nie mówił — podjęła wolno — niewiem o niczem. Przypuszczam tylko...przypuszczam, że jesteś mniej biednym, niż za jakiego chcesz uchodzić.

— Skąd to przypuszczenie? Skąd? Nigdy całego franka niemam w kieszeni... Handel źle idzie... to nędza...

— Jednakże żyjemy wszyscy z tego handlu... dajesz mi suknie...

— Z trudem... z wielkim trudem... Ale jeżeli umrę, pozostaniesz na bruku... Jestem bardzo biedny, przysięgam ci...

— Nie gniewaj się ojcze — rzekła Rachela ze słodyczą. Ja Ciebie nie pytam o nic. Czy masz pieniądze, czy ich niemasz, to jest mi obojętne.

— Jestem biedny bardzo... i dlatego potrzebuje mistrza. Co się stanie z tobą, kiedy mnie już nie będzie?

— Pracować będę.

— Nie potrafisz.

— Tego wiedzieć nie możesz ojcze.

— Nauczyłaś się pracować? Ty? Córka Sary Kabib? Pracować? Nigdy! Nigdy w życiu. Z temi białemi, delikatnemi rękami! Ty! — szeptał w wielkiem podnieceniu.

— Czy moja matka nie pracowała nigdy? — zapytała badawczo.

— Nigdy! Przysięgam ci! Była piękna jak królowa i bezwolna jak sułtanka! Sara! Ah! widziała ona lepsze czasy!

— Mów mi o przeszłości, mów mi ojcze! — szepnęła Rachela, pochylając się niespokojnie nad starcem, jakby wchłonąć chciała w siebie każde jego słowo.

— Przeszłość ta była jasna, promienna, pełna miłości, bogactwa i radości — odpowiedział Mojżesz Kabib jakgdyby we śnie.

— Gdzie? gdzie? — zapytała gorączkowo.

— Tam..., tam... daleko... na północy!

— Na północy?

— Tak, tam, gdzie jest zimno... bardzo zimno...

— W jakim kraju, ojcze?

— W Polsce... w Warszawie... Jakie domy wspaniałe... jakie futra... klejnoty... i służba... bardzo wiele służby...

— To wszystko należało do mojej matki?

— Tak..., wszystko do niej...

— Byliście więc bogaci?

— Bardzo bogaci... ona zasługiwała na to — taka piękna była!

— Kochałeś ją... prawda?

— Uwielbiałem ją!

— A ona?

— Tak różny byłem od niej... tak różny... zawsze zajęty pracą. Ona była bardzo piękna i inteligentna.

— Byłeś szczęśliwy!

— Tak — wyrzekł głuchym, dalekim głosem. — A potem... jakże to wszystko znikło?...

— Ona znikła — odparł starzec smutnie.

— Umarła?

— Znikła...

— Ale potem umarła — co?

— Niewiem — szepnął, patrząc przed siebie nieprzytomnym wzrokiem.

— Ojcze, nie wiesz, czy moja matka umarła!? — zawołała Rachela z trwogą i zdumieniem.

— Co ty mówisz? Co ja powiedziałem? — krzyknął Mojżesz, przytomniejąc nagle.

— Matka moja! Matka moja! — błagała pytająco, z oczami rozszalałemi gorączką.

— Twoja matka? Co ty chcesz wiedzieć o swojej matce? — szepnął, jakgdyby nie rozumiał jej słów.

— Czy umarła? czy żyje jeszcze? Gdzie jest? powiedz mi, powiedz, błagam cię!

— Matka twoja leży na małym cmentarzu w Niemczech — wyrzekł cichym głosem Mojżesz Kabib.

— Dlaczego ty mnie oszukujesz? dlaczego?

— Nie oszukuję cię... Czy ja co mówiłem przed chwilą? Co ja powiedziałem, Rachelo?

— Nic, nic! — rzuciła zmienionym głosem, zimna już i obojętna, bo czuła, że prawdy od ojca nie dowie się nigdy.

— Byłem szalony, Rachelo, kiedy mówiłem. Takie rozmowy odbierają mi spokój umysłu... Czy ja może co mówiłem o jakich, dalekich krajach?

— Niewiem, nie pamiętam — odparła nieufnie.

— Czy wymieniłem kraj jaki?

— Niewiem; nie zwróciłam na to uwagi.

— Byłem nieprzytomny... Czy wspominałem o bogactwach, służbie?

— Może...

— Nie wierz mi, kiedy wpadam w ten stan Rachelo... Ah! co za ciężki wieczór... Słuchaj, córko moja... staraj my się uspokoić... Męczyłem cię, prawda?

— Mniejsza o to.

— Tak, tak, męczyłem cię..., przebacz mi..., kocham cię zanadto... przebacz staremu ojcu.

Wzruszenie ogarniało go znowu. Oczy jego wyblakłe były pełne łez.

— Nie mówmy już więcej ojcze — rzekła Rachela, potrząsając głową. Późno już. Jutro będzie lepiej.

— Kochasz mnie, prawda?

— Tak, ojcze.

— Ciebie tylko jedną mam Rachelo — szepnął drżącym głosem.

— Tak, to prawda.

— Tak stary jestem, tak biedny i tak chory!

— Idź spać ojcze, idź — wymówiła łagodnym, pieszczotliwym głosem.

— A ty?

— Ja także udam się na spoczynek.

— I będziesz spokojna, Rachelo?

— Będę spokojna, ojcze.

— I spać będziesz?

— Jeżeli to będzie możliwe — uśmiechnęła się dziwnie.

— Nie czytaj zbyt długo, Rachelo, te książki chrześciańskie nie dobre są dla ciebie. Ty nienawidzisz chrześcian, prawda?

— Ja? — oburzyła się.

— A tak! — zapomniałem, że kochasz jednego z nich — odparł gorzko. Ale tamci? inni?

— Niemam nienawiści do nikogo.

— A dlaczego nienawidzisz mistrza?

— Ojcze, idź już spać, idź!

Westchnął głęboko, powstał i zbliżył się do córki, powłócząc nogami. Położył jej ciężko rękę na czole, aby ją błogosławić, jak to czynił codziennie.

— Niechaj Jechowa będzie z tobą Rachelo.

— Bóg! — odrzekła krótko, pochylając głowę.

Stary Mojżesz zapalił małą świecę i skierował się do swojego pokoju, sąsiadującego z jadalnią.

Rachela usłyszała wkrótce jak zamykał drzwi na zasówkę.

Przeczekawszy kilka minut, Rachela z lampką olejną w ręce wysunęła się cicho drugiemi drzwiami. Były tam maleńkie schody, prowadzące do pokoiku, znajdujące się na drugiem piętrze. Wybrała go ona sama, chcąc odosobnić się trochę i użyć względnej samodzielności.

Tam, na górce, w tym małym, cichym pokoiku, zdawało jej się, że daleką jest od duszącej atmosfery nędzy moralnej i materyalnej, panującej w całym domu. Rachela bowiem nienawidziła środowiska żydowskiego i jego typowego niechlujstwa.

Pokoik jej był skromny lecz czysty. Nad łóżkiem, zakrytem białą kapą, wisiał stary wypłowiały dywanik. Na małem biurku leżały książki, papiery i przybory do pisania. Kilka krzeseł, fotel, szafa i lustro dopełniały umeblowania.

W głowach łóżka wznosił się wyblakły portret Sary Kabib, matki Racheli.

Wchodząc do pokoju, Rachela długiem spojrzeniem obrzuciła portret. W spojrzeniu tem malowała się rozpacz i rozstrój duchowy. Dzisiejsza walka słowna z ojcem wyprowadziła ją z równowagi.

Już od dłuższego czasu walka ta cicha wrzała między ojcem a córką. Ojciec ją uwielbiał; ale ona była nieposłuszną i bezbożną córką, skoro oddała serce swoje chrześcianinowi, synowi rodziny szlachetnej i arystokratycznej.

Mojżesz Kabib byłby oddał życie za córkę, ale córka ta wiedziała, że w domu ojca jest wiele ukrytych pieniędzy, a przecież on żyć jej kazał w tej wstrętnej dzielnicy, w tym domu ponurym i nędznym.

Mojżesz Kabib był najlepszym ojcem, a przecież jakiś związek tajemniczy łączył go z Marensem Hennerem, mistrzem!

Postawiła lampę na stole i upadła bezsilnie na krzesło, pobladła nagle, z oczami zapatrzonemi machinalnie przed siebie.

Nagle, cichy dźwięk głosu jakiegoś zbudził ją z odrętwienia. Róża, stara służąca bez szelestu wsunęła się do pokoju. (C. d. n.).



Nagle, cichy dźwięk głosu jakiegoś zbudził ją z odrętwienia. Róża, stara służąca bez szelestu wsunęła się do pokoju.

M. STAWISZ.

GORĄCZKA ZŁOTA

POWIEŚĆ

11 I.

— A państwo co z tyloma pieniędzmi myślą zrobić! — zapytała ciekawie Olearczykowa. nie mogąc ukryć zazdrości, co się w jej słowach mimowoli przebijało. — Tyle pieniędzy! I tak w krótkim czasie ni stąd ni zowąd. Już to prawda, że paniuńcia moja w czepku się urodziła. Niedawno jeszcze nędzny sklepiczek się miało, a teraz majątek, państwo!

— A tak, tak, pani Olearczykowa, minęły już dawne czasy dzięki Bogu! A o sklepie niech mi pani Olearczykowa nie wspomina, bo aż mnie trzęsie, kiedy sobie pomyślę. Niedługo kamieniczka będzie i ludzie poznają, co znaczy Gawlikowa!

— Oh! Antołowie święci! — dziwiła się Olearczykowa. — Kamienicę sobie paniuńcia moja kupi!... i pokojową może przyjmie, co? tak jak Szulcowie.

— A coby nie! A bo mnie to na wygody stać nie będzie! Mogli Szulcowie, mogę i ja! Świat dla wszystkich.

— Oh! Boże ty mój! Boże! — wzdychała Olearczykowa, ucierając zawzięcie jaja w donicy. — Ktoby to pomyślał. — — Pan Gawlik taki sobie skromny, zapracowany człeczyna, a teraz interesami przerzuca jak kupiec najlepszy! Na wielkiego człowieka się przemienia. Ale paniuńciu — zyrkała złośliwie w stronę Gawlikowej, — z tymi interesami to podobno ostrożnie trzeba... lud biedny niedobrem okiem na to patrzy — a i policya lubi przyglądać się z bliska...

— Gada pani Olearczykowa jak dziecko głupie! Jak kto mądry, to mądry, to zawsze wypłynie. A zresztą czy to mój stary jeden te interesa robi? Mało się to ludzie zbogacili odkąd wojna nastała?

— No, tak, tak paniuńciu moja. Ludziska robią pieniądze aże miło... Ale niedawno to przecież zasądzili tego kupca z Grodzkiej, paniuńcia pamięta! Tyle hałasu było! Kuryerek ciągiem o tem pisał... A z tą naftą!? Podrobili ponoś jakieś papiery, pozwolenie wykryło się i cała spółka pod klucz poszła... A z paszportami? zapomniała to paniuńcia? Ludzie, co jeździć chcieli do Wiednia za paskiem, tysiące rzucali za wyrobienie paszportu. I także wszystkich nakryli. Ktoś podobno zdradził, taki, co sam paszport kupił.

— Co mi tu pani Olearczykowa kracze nad głową — zagniewała się Gawlikowa. — Gdzie drzewa rąbią, to wióry muszą lecieć. Jak kto głupi, to niech się do takiej roboty nie bierze... Mądremu noga się tam nie podwinie...

— A daj Boże, paniuńciu moja, daj Boże. Ja tylko tak, przez dobre serce. Pan Gawlik widać nie byle jakiego rozumu nabrać musiał i z wielkiemi figurami się poznajomił, kiedy bez strachu zabrał się do takiego rzemiosła. Niech się tam ludziska dorabiają, to i biedniejszemu coś z tego kapnąć może. Uf! — westchnęła ciężko — takem się nakręciła, że aże mi oddech zaparło! Zdałoby się tak coś na pokrzepienie...

Gawlikowa spojrzała na starą handlarkę i uśmiechnęła się.

— A pewnie! Ja tam pani Olearczykowej żałować nie myślę. Jest grosz w domu, dzięki Bogu. Przynieś no pani tę butelkę z tamtego pokoju, to się napijemy po kieliszku. Tyle roboty jeszcze, a czas ucieka...

— Raźniej nam będzie potem — zaśmiała się uradowana stara.

Około godziny czwartej po obiedzie nadeszła Kazia z miasta. Za nią szedł chłopak sklepowy, niosąc kilka doniczek hyacentów i konwalij.

— Gotowe wszystko? — zapytała matki.

— Gotowe, gotowe, tort już w pokoju, babki postawiłam na oknie, żeby się ostudziły. Zabierz się teraz Kaziu do przybrania stołu — odpowiedziała Gawlikowa, oglądając kwiaty. — Jeżeli twój chłopak nie będzie zadowolony, to już nie wiem!

— A srebra pożyczyła mama?

— Sama chodziłam. Powiadam ci, ta adwokatowa to wcale przyjemna kobieta. Przyjęła mnie bardzo grzecznie, w salonie, wypytywała o ciebie. Głupio mi było przyznać się, że nie mamy jeszcze własnego srebra, więc powiedziałam, że dałam do odczyszczenia.

— Dobrze mama zrobiła. Niech do czasu jeszcze ludzie nie wiedzą, jak jest u nas. Staszki niema?

— Poszła do koleżanki.

— Co? może do Felki Kuźmianki! — zawołała niecierpliwie Kazia. — Niechże jej mama już raz wybije te znajomości z głowy. To sensu niema w dzisiejszej naszej pozycyi. Teraz musimy dobrze uważać, kogo przyjmować do naszego towarzystwa.



Około godziny czwartej po obiedzie nadeszła Kazia z miasta. Za nią szedł chłopak sklepowy, niosąc kilka doniczek hyacentów i konwalij.

— Ale nie, nie! — uspokoiła ją Gawlikowa. — Nie do Felki poszła, tylko do jakiejś innej koleżanki. Zdaje mi się, że tego Franka to sobie pomału wybije z głowy. Zresztą już ja nad tem czuwać będę.

Gawlikowa zabrała się do mielenia kawy, a Kazia poszła do mieszkania przebrać się i nakryć do stołu.

Przed piątą Kazia powróciła do kuchni, podniecona zbliżaniem się chwili stanowczej. Była tak pewną, że wszystko ułoży się według jej pragnienia, że myśli jej nawet na chwilę nie zatrzymały się na wspomnieniu wypadku dnia poprzedniego.

— Mamo, niechże mama idzie się przebrać. On nadejść lada chwila może. Przecież w tej sukni i fartuchu nie myśli mama się zaprezentować.

— Idę, idę, ale ty przypilnuj kawy, żeby nie wykipiała — odpowiedziała Gawlikowa, podążając śpiesznie do pokoju.

Niedługo potem do mieszkania zadzwonił Gawlik.

— No, jestem tak, jakeście mi kazały. Ale nie domyślacie się nawet, co wam przynoszę! — zawołał wesoło.

Gawlikowa i Kazia otoczyły go.

— No co? co? z czemże tata przychodzi? — zaciekawiła się Kazia, zwieszając się na jego ramieniu.

Gawlik wyjął portfel i wyrzucił stos banknotów na stół!

— Pieniądze! — wybiegło z ust olśnionej Gawlikowej.

— Dużo! — nalegała Kazia, wpatrzona w banknoty roziskrzonemi oczami.

— Policz! — zaśmiał się Gawlik z dumą.

— Co? co? Pięćdziesiąt tysięcy? — wykrzyknęła po chwili Kazia.

— Tak! Pięćdziesiąt tysięcy! A to dopiero zadatek — zawołał z zadowoleniem Gawlik, rozsiadając się szeroko na miękkim fotelu — Udało mi się ubić do spółki z Jordanem, którego niedawno poznałem, złoty poprostu interes. Już kilka dni się to ważyło, bo nie mogliśmy zmusić kupców do podpisania kontraktu. Ale dziś mamy ich już w ręku. Na samem pośrednictwie zarabiamy po dwakroć, bo siano idzie z pierwszej ręki i mogliśmy wyśrubować cenę.

— Dwakroć! — szepnęła Kazia, która ze wzruszenia nie mogła głosu z piersi wydobyć.

— A co? czy nie dobrze zrobiłam, namawiając cię do porzucenia tej fryzyerki — pochwaliła się Gawlikowa. — W przeciągu kilku tygodni doszedłeś już do kroci.

— Trafiłem na dobrą porę, ale trzeba się spieszyć, bo dobre interesa już rzadsze się robią i z rąk poprostu człowiekowi inni wyrywają. Z tem sianem, to powiadam wam cała heca! Właściwie nie wiemy jakie ono jest i gdzie, bośmy próbki nawet w rękach nie mieli. Jutro mamy jechać zbadać. Jordan się już postara, bo on ma znajomości wielkie, żeby nam nie utrudniali przywozu. Kupców na siano jak psów, niewiadomo do jakiej ceny dojdzie, jak żydki go jeszcze dalej puszczą w pasek.

— No, dobrze, ale jakże można tak bez pieniędzy kupować? — zdziwiła się Gawlikowa, wpatrzona w męża jak w tęczę!

— Głupia jesteś moja stara! — odparł z niebywałem u niego zuchwalstwem Gawlik. Przedewszystkiem to nie my kupujemy tylko żydzi, którzy dalej towar puszczą. Żydzi złożyli zadatek pełnomocnikowi temu, co siano sprzedaje, a myśmy sobie zaraz ściągnęli część procentu, jaki na nas wypada. A zresztą ty myślisz, że bez pieniędzy kupować nie można. Ja kupuję i równocześnie już mam kupca, tak, że nie ja, ale on albo ten drugi i trzeci kapitał wkłada. Czasem to przez dziesięć rąk taki interes przechodzi, a płaci naprawdę dopiero ten, przy którym towar zostaje. My zaś zarabiamy na zwyżce ceny, bo im dalej z rąk do rąk towar idzie, tem cena za niego podskakuje. Rozumiesz?

— Dobrze — wtrąciła Kazia, którą te kombinacye interesować zaczęły. — Ale dlaczegoż więc ten, co ma towar do sprzedania, nie porozumi się sam z kupującym, mógłby wziąć więcej przecież!

— Nigdy w życiu — zaśmiał się Gawlik. — Pośrednicy nie dopuszczą nigdy aby towar poszedł z pierwszej ręki do kupującego. Cóżby wtedy zarobili? Każdy pośrednik przedstawia się jako kupiec, a sprzedający o tem wiedzieć nie powinien czy on płaci czy też ten drugi i trzeci. W ten sposób my nic nie ryzykujemy, bo nawet jeżeli kupujący zrzuci się z umowy, po upływie pewnego, określonego terminu, zadatek jego przepada, a my z procentu korzystamy.

— Ale tyś się ładnie już wyrobił na tych interesach — podchlebiała mężowi Gawlikowa. — Tak się z tem wszystkiem rozpoznajesz, jakgdybyś od urodzenia był pośrednikiem handlowym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ROBERT HICHENS.

Bella Donna

Tłómaczenie z angielskiego Marji Starzewskiej.

TOM I.

16

— Czy dlatego, że on pracuje w Faymu, ja nie powinnam płynąć po Nilu?

— Gdyby pani była na Nilu, Armine nie znajdowałby się w Faymu.

— Pan jest zaniepokojony o jego pracę, nad użyźnianiem pustyni? Czy pan włożył pieniądze w to przedsiębiorstwo?

— Czy pani sądzi, że myślę tylko o pieniądzach? — odrzekł doktór, mimowoli dotknięty tonem znajomości jego charakteru, brzmiącego w jej głosie. — Co pani o mnie wie?

— A pan o mnie?

Mówiła ciągle, lekkim, śmiejącym się głosem, lecz on myślał o tym nieubłaganym pulsie życia — życia i woli, aby było takiem jak jej filozofia tego pragnęła.

— Nie mam zamiaru mówić o jakiejkolwiek znajomości, jaką mogę mieć o pani charakterze. Ale — niech pani zostawi Armine'a w Faymu.

— Czy on mówił, że ja jadę do Egiptu?

— Raz tylko. Powiedział w tedy, że pani ma zamiar tam jechać.

— Nic więcej?

— Mówił, że jeśli pani tam pojedzie, będzie panią odwiedzał.

Patrzała na niego w milczeniu.

— A dlaczegożby nie? — spytała wreszcie.

— Inni panią odwiedzali.

Jej twarz się nie zmieniła.

— Czy on o tem nie wie? — zapytała.

— Ale on nie jest jak inni.

— Wiem, jakim jest.

Kiedy to powiedziała Iseacson uczuł dla niej nienawiść. Nienawidził jej za jej kobiecą zdolność rozumienia, a przez nią rządzenia mężczyznami.

— Co on rozumie przez odwiedzanie pani? — rzekł.

I teraz prawie bezwiednie mówił poważnie, a ciemna jego twarz miała wyraz potępiający.

— Co pan miał na myśli, mówiąc, że „inni" to czynili?

— A więc — to!

Iseacson nie zamierzał wypowiedzieć tych słów, same się z jego ust wyrwały. Żaden błysk w jej oczach nie zdradził, że zrozumiała ukrytą w nich myśl.

— Mężczyźni! Mężczyźni! — wołał w duchu. — I — nawet Armine.

— Pan się lęka o Faymu? — rzekła.

— Oh! Mrs. Chepstow — zaczął z zapalczywością, która świadczyła o nagłem rozpętaniu władz jego natury. W tem się zatrzymał. Pod jego milczeniem kryła się fala słów, słów opisujących usposobienie jej, a usposobienia Armine'a, sposób życia jej, a jego, to na co ona zasługiwała, a na co on; słowa, któreby przedstawiły Mrs. Chepstow dobroć istniejącą nie tylko w przyjacielu Iseacsona ale i w nim samym, a wykazały jego miłość dla niego, jego pragnienie od powstrzymania go od upadku w błoto. I właśnie to utajone w nim dobro powstrzymało go od mówienia. Nie mógł znieść tego, żeby je wskazać tej kobiecie. Instynktownie znała, oceniała to co było w nim może nie wzniosłe. Niechże się tem zadowolni; on nie chce ukazać jej tego co w nim dobre.

— A z resztą, to byłoby bezużyteczne.

— Tak? — rzekła.

Wyprostowała się na sofie, wyglądała trochę zaciekawiona.

— Jeżeli pani pojedzie nad Nil, niech mi będzie wolno życzyć jej szczęśliwego spędzenia zimy.

Był znowu panującym nad sobą doktorem, jakim go tak wiele kobiet lubiało.

Powstał. Znowu uczuł dla niej nienawiść, za jej znajomość mężczyzn. Nienawidził jej tak bardzo, że pragnął zdala być od niej. Dla czego jej właśnie przypadło wziąć w swoje brudne ręce życie takie, jakim było życie Armine'a, choćby nawet przez pewien czas mogła go uczynić szczęśliwym, będąc mistrzynią w sztuce zwodzenia.

— Do widzenia.

Zaledwie dotknął jej ręki.

— Do widzenia. Jestem wdzięczna, pan wie dlaczego.

I znowu uśmiechnęła się serdecznie do niego. Zostawił ją stojącą przy ogniu. Światło płomieni igrało na jej różowej sukni. Piękna jej głowa była zwrócona w stronę drzwi, któremi wychodził. W jednej ręce trzymała papierosa, cienka smuga dymu wiła się lekko, wznosząc się w jasnym, ciepłym pokoju. Cała jej postać, zarys głowy, oczy, wyglądały ślicznie. Była zawsze „Bella Donna", o której przez tak długi czas mówili mężczyźni. Lecz wyszedłszy, widział lekkie zmarszczki koło jej oczu, ledwo znaczną ostrość kości policzkowych, cyniczne opuszczenie kącików ust. Armine tego nie widział, a on nie mógł tego uczynić. żeby ujrzał. Armine był zapatrzony w piękno, które w niej było i to go czyniło ślepym. Nawet on miał swoją brzydotę. Iseacson wierzył teraz w jego stosunki z Mrs. Chepstow. Dopiero w ośm dni po wyjeździe Mrs. Chepstew i Nigla do Aleksandryi, dowiedział się, że byli zaślubieni.



Kończył mówić, kiedy steward się okazał, prowadząc wysokiego, barczystego młodego człowieka, który się poprawnie ukłonił i siadł naprzeciw nich, z drugiej strony.

XI.

Natychmiast po ślubie, Nigel i jego żona, z panną służącą i wielką ilością rozmaitego kalibru kufrów pojechali do Neapolu, skąd na statku „Hohenzollern" udali się do Egiptu, gdzie Nigel wynajął na zimę willę: „Andrond" nad Nilem w pobliżu Luksoru.

Nigel był szczęśliwy, lecz nie czuł się zupełnie wolnym od niepokoju, pomimo, że go starannie przed żoną ukrywał i wmawiał w siebie, że go nie czuje.

Zawierając to małżeństwo, usłuchał dwóch głosów, które w nim przemawiały, głosu zmysłów i głosu duszy. Nie wiedział sam, który z nich był silniejszy, jaka skłonność w nim przemogła, pragnienie własnego szczęścia, czy chęć wniesienia pokoju i szczęścia do zaćmionej i splamionej egzystencyi. Może przyszłość mu to okaże. Tymczasem wziął sobie za zadanie być doskonałym mężem.

Pomimo, że to był listopad i że wędrówka nad Nil jeszcze się nie zaczęła, „Hohenzolern" był pełny podróżnych i kiedy Armine'owie przyszli do sali jadalnej na lunch, znaleźli wszystkie miejsca zajęte.

— Proszę mi dać osobny stolik na górze — rzekł Nigel do stewerda, wtykając mu coś do ręki — tak będzie lepiej.

Spostrzegł, że niektóre osoby siedzące przy stole, wyglądające na Anglików, przypatrywały się Mrs. Arminie, jakby ją poznając.

Rumiany Prusak, schował prawie machinalnie wetknięty mu przez Nigla datek i odrzekł silnym, niemieckim akcentem:

— Mogę dać stolik nad schodami, lecz nie mogę przyrzec, że państwo będą przy nim sami, jeżeli jeszcze ktoś nadejdzie, będzie musiał tam także usiąść.

— Proszę nas zaprowadzić.

— Chciałbym, żebyśmy mogli przez cały czas naszej podróży pozostać sami — rzekł chwilę potem Nigel, siedząc obok żony, przy nakrytym stoliku, obok otwartych drzwi, prowadzących na pokład. Kończył mówić, kiedy stewerd się okazał, prowadząc wysokiego, barczystego, młodego człowieka, który się poprawnie ukłonił i siadł naprzeciw nich, z drugiej strony stołu.

Był nadzwyczaj dobrze ubrany, nosił swój garnitur, skrojony widocznie przez angielskiego krawca, z prawie angielską niedbałą swobodą, lecz zarazem z wdziękiem zupełn e cudzoziemskim. Szczupły, z wyjątkowo szeroką piersią i ramionami, widocznem było, że posiadał niezwykłą siłę. Na muskularnej szyi, mała głowę jego była śmiało osadzona. Włosy czarne i kędzierzawe, czoło szerokie, nos prosty, krótki z ruchomemi nozdrzami. Pod małym, gęstym wąsem, widać było trochę grube wargi, broda wysunięta nieco naprzód w sposób jakby wyzywający, była starannie ogolona. Płeć, choć ciemna, lecz czysta, nawet delikatna. Ręce szerokie, muskularne, o palcach silnych, lekko przy końcu zwężonych. Oczy czarne i duże, a nad nimi nisko zarysowane brwi, zrośnięte nad nosem, nadawały całej twarzy wyraz stanowczości, która była pociągającą lub odstraszającą, stosownie do jego usposobienia w danej chwili.

Wziął *carte du jour* przeczytał ją uważnie i w doskonałej francuzczyźnie wydał rozporządzenie, które kelner pospieszył wykonać. Poczem pogładził wąsy i spojrzał na swych towarzyszy przy stole, bez ciekawości, z grzeczną obojętnością, dlatego tylko, że naprzeciw nich siedział. Mrs, Armine, zdawała się nie zwracać na niego uwagi, lecz Nigel przemówił prawie zaraz, zwracając się do niego z jakąś uwagą po angielsku o okręcie. Odpowiedział w tym samym języku z silnym cudzoziemskim akcentem. Wydawał się skorym do rozmowy, przepraszał, że im przerwał *tête à tête* lecz nie miał wyboru, ponieważ sala jadalna była przepełniona. Odpowiedzieli, że są bardzo radzi z towarzystwa — Nigel ze swą zwykłą sympatyczną życzliwością, Mrs. Armine z grzeczną formalnością, pod którą — jak się jej mężowi zdawało — była pewna niechęć. Nigel zgadywał, że wolałaby zupełnie prywatny stolik, lecz kiedy jej to powiedział, pijąc kawę na pokładzie, odparła:

— Nie, co to szkodzi? Wkrótce będziemy w naszym własnym domu. Opowiedz mi co o willi, o Luksorze, wiesz, że to kraj dla mnie nieznany.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika tygodniowa

Jak zatem z poprzedniej kroniki wynika zupełnie jasno (niczem oświetlenie miasta Krakowa w porze wieczornej..), byłby autor jej bardzo odpowiednim kandydatem na ministra spraw zagranicznych, zwłaszcza, że lubi bardzo jeździć koleją, a w obecnych stosunkach nie może sobie na to pozwolić. Ministra spraw zagranicznych nic to zaś nie kosztuje, owszem płacą mu jeszcze za to. Ma jeszcze i to *bene*, że ilekroć czuje, iż w Sejmie mogą mu namyślać posłowie za jego politykę, znajdzie zawsze pretekst do wyjazdu za granicę w interesach służbowych, a wysłuchanie narzekań i odpowiedź na nie zostawia wiceministrom. Polski gabinet tem się bowiem różni od byłego austryackiego, że posiada cały legion „wicków" i to, przyznać trzeba, ludzi przeważnie fachowych, bo naprzykład wiceministrem spraw zagranicznych jest weterynarz. Pokazuje się przecież, że weterynarze to są ludzie genialni. W Krakowie mieliśmy z pośród nich znawców sztuki, w Warszawie mamy dyplomatów. Kronikarz zna się nieco na weterynaryi, więc i z tego powodu miałby prawo ubiegać się o stanowisko ministra spraw zagranicznych.

Czegoż zresztą wymaga się od kierownika polityki zagranicznej?... Przedewszystkiem musi być dyplomatą pierwszej wody, to jest umieć mówić o wszystkiem i o niczem, ale w ten sposób, aby właściwie nic nie powiedzieć, a słuchacze mogli sobie to wytłómaczyć, jak się każdemu podoba i jak mu z tem lepiej. Już przecież jeden z „dziekanów" w „Ptaszniku z Tyrolu" śpiewał: „Dziś potrzebną jest tu wielka blaga, dyplomacya tego dziś wymaga".

A czego wymagała wtedy, wymaga tembardziej i dziś, bo nigdy jeszcze nie mieli dyplomaci tyle pola do popisu, co w obecnych warunkach, choć zapowiadano, że po wojnie weźmie ono w łeb raz na zawsze, a miejsce jej zajmie sprawiedliwość, z dyplomacyą nie mająca nic wspólnego.

Kronikarz jest też i w tym kierunku wytrawnym dyplomatą, nie dałby się zatem zjeść w łyżce kaszy ani Beneszowi, ani Cziczerinowi, ani nawet Lloydowi George, z którymi pozostaje zresztą w ścisłym kontakcie, są bowiem stałymi prenumeratorami naszego pisma, a Lloyd George układa nawet zagadki dla „Nowości illustrowanych".

Najważniejszem zadaniem ministra spraw zagranicznych jest rozsyłanie not dyplomatycznych na wszystkie strony i cierpliwość w oczekiwaniu na odpowiedź. Co do pierwszego punktu, to nie sprawi mu to zupełnie trudności, każda bowiem kronika jest pewnego rodzaju notą dyplomatyczną, co zaś do cierpliwości, to tej mu nigdy nie brakowało. Wszakże dotąd czeka na poprawę stosunków i z pewnością przyjdzie mu jeszcze bardzo długo czekać. Nawet moskiewskie radio, które tak fatalnie funkcyonuje, nie potrafiłoby go wytrącić z równowagi, a ona jest właśnie główną zaletą każdego dyplomaty.

Przy układaniu zatem listy któregoś z następnych gabinetów, kronikarska osoba mogłaby być wzięta w rachubę, a w tym wypadku niechaj ta kronika zastąpi mowę kandydacką.

Natomiast, do czego się sam przyznaje, na ministra skarbu nie posiada żadnych kwalifikacyi, nie mając absolutnie szczęścia przy układaniu nawet domowego budżetu, który stale zamyka się deficytem. — Wprawdzie i pan minister Grabski jest w tem samem położeniu, ale on sobie radzi jak może. Drukuje nowe banknoty, ogłasza pożyczki dobrowolne i przymusowe, kronikarz zaś nie może sobie na to pozwolić, choćby bowiem chciał nawet pożyczyć, niema od kogo. Jedni zasłaniają się moratoryum, drudzy interesami, w które włożyli cały swój kapitał, tak, że nawet „na chleb nie zostało", słowem, każdy znajdzie jakąś wymówkę. Jako minister skarbu, miałby kronikarz takie samo szczęście przy pożyczkach państwowych, lepiej go zatem nie próbować. Zresztą pan Grabski nie myśli bynajmniej o ustąpieniu z fotelu skarbowego. Dojdzie do tego, że jeden prezydent będzie go oddawał w inwentarzu drugiemu, tak, jak to było swojego czasu w austryackim gabinecie z ministrem obrony krajowej. Waliły się gabinety jeden po drugim, a on sobie spokojnie siedział i czekał, aż się wreszcie i doczekał.

Skoro już mowa o ministrze skarbu i pożyczkach państwowych, warto zaznaczyć, że propaganda pożyczki Odrodzenia i Obrony nie postępuje tak raźno, jak należałoby sobie życzyć i połączona jest z zbyt wielkiemi kosztami. Naszemu społeczeństwu nie wystarczają komunikaty, ogłoszenia i t. d., u nas każdego z osobna trzeba wziąć za rękę i zaprowadzić go do miejsca subskrypcyi, bo w przeciwnym razie znajdzie zaraz jakąś wymówkę, aby spełnienie obywatelskiego obowiązku odłożyć na później. Skoro termin subskrybowania przedłużono do końca września, należy teraz rozwinąć intenzywną działalność, choćby w połowie tak energiczną, jak było za czasów austryackich, przy podpisywaniu pożyczek wojennych. Wszakże urzędnicy są z małymi wyjątkami ci sami, co za austryackich czasów, niechajże zajmą się polską pożyczką tak gorliwie, jak przedtem, gdy niestrudzenie chodzili od sklepu do sklepu, od instytucyi do instytucyi, prosili, a nawet grozili. Teraz byłoby to bardziej pochwały godnem, bo przecież to pożyczka polska, mająca nam wszystkim ułatwić egzystencyę. Pomyślny wynik subskrypcyi wpłynie dodatnio i na poprawę naszej waluty, a tego pragnie chyba każdy. Pieniędzy u nas nie brak, ofiarność publiczna (zwłaszcza połączona z własną korzyścią...) nie wygasła, trzeba tylko chcieć i umieć zapukać do serca i kieszeni społeczeństwa. Samo pisanie odezw, komunikatów i ogłoszeń nie wystarczy, w tym kierunku należy rozwinąć energiczniejszą działalność. Rząd austryacki umiał jakoś lepiej rozruszać swych funkcyonaryuszy, dlaczegóż zatem i polski nie miałby pójść w jego ślady. Nasi kapitaliści, kupcy, przemysłowcy i t. d. nie powinni zresztą czekać, aż aż się ich zaprowadzi do okienka kasy, lecz pospieszyć sami ochotnie i innych w ten sposób swym przykładem zachęcić.

Ale też i te okienka kasowe powinny być stale otwarte, a zgłaszający się nie mogą tutaj pod żadnym pozorem spotykać się z trudnościami, ktore ich zniechęcają.

Agitacya mająca na celu popieranie choćby najszlachetniejszych celów i przedsięwzięć, spotyka się u nas stale z dziwną jakąś obojętnością. Przekonał się o tem, nie tyle na własnej skórze, ile na swym projekcie o opodatkowaniu się na rzecz Armii ochotniczej i kronikarz. Miesiąc sierpień się skończył, a rezultat jego apelu do tych, którzy udają niedołęgów i schowali się za piec, choć mogli pójść nawet na front, jest taki, że zgłosił się — proszę się nie śmiać, lecz płakać nad naszą obojętnością i chęcią zbycia się niczem — jeden jedyny ochotnik w osobie pana Kaliksta Moraszki z Wadowic, uczestnik powstania z r. 1863, obecnie uchodźca z kresów wschodnich, nadsyłając *sto marek* jako podatek za pięć miesięcy. Poza tem jest kronikarz, jako inicyator i kilku członków Redakcyi, Administracyi i Drukarni „Nowości illustrowanych".

A gdzie reszta tych, którzy ani do szeregu się nie zgłosili, ani feniga nie złożyli na cele narodowe?... A są ich nie tylko tysiące, lecz miliony!

Bez jednego żołnierza może być wojna, ale z jednym wybierać się na pogrom bolszewików, to zakrawa na operetkę, dlatego też kronikarz przypomina się jeszcze pamięci tych, którzy powinni się znaleźć w szeregach jego armii i czeka... A jeżeli i ten apel do ich serca i kieszeni nie odniesie skutku, zacznie tych bohaterów bez litości wyciągać z poza pieca. W tym celu zawarł już umowę z Redakcyą „Nowości illustrowanych", która mu w każdym numerze ofiarowała tyle miejsca, ile go wystarczy na pomieszczenie trzech podobizn „dezerterów", wraz z krótką wiadomością o ich dotychczasowych „zasługach obywatelskich". Wojna potrwa jeszcze długo, w każdym numerze będzie ich trzech, z czasem zbierze się ładne album, które wydamy osobno pod tytułem: „Bohaterowie".

Nie ulega kwestyi, że, gdyby tak kronikarz zaczął chodzić od jednego do drugiego ze znajomych, którzy się jeszcze nie zdecydowali, czy mają dopomódz Ojczyźnie orężnie, czy finansowo, miałby ich już dość, jeśli nie dywizyę, to bodaj brygadę, sądził jednak, że sam apel wystarczy. Tymczasem pokazuje się, że chcąc osiągnąć rezultat, trzeba obejść przeróżne kawiarniane i restauracyjne i tam poszukać „ochotników", którzy „dobrowolnie" spełniliby obywatelski obowiązek.

Ale taki pan X. lub Y. tłómaczy sobie w ten sposób:

— Dał baron Götz na pożyczkę państwową dziesięć milionów, to dał i za siebie i za mnie, gdyż ja pijam tylko okocimera. Zatem w owych milionach są i moje „oszczędności"...

Wymówkę zaś, lub wykręt znaleźć zawsze bardzo łatwo. Pod tym względem jest każdy urodzonym dyplomatą. Mówi tak pięknie i tak przekonywająco, że wreszcie sam w to musi uwierzyć, co powiedział. Jakiż jednak wynik?... Czy sprawa ogólna, o którą właśnie chodzi, odnosi z tego jakąś korzyść?...

Kronikarz nie posądza przecież ogółu o brak poczucia obywatelskiego, jest raczej zdania, że wszyscy ci, którzy do jego armii (A. N) mieli się zgłosić, nie uczynili tego tylko z tej przyczyny, ponieważ bawili na wakacyach. Teraz, gdy wakacye się skończyły, pospieszą ochoczo, zwłaszcza, że już początek zrobiony. Niechaj także ktoś nie tłómaczy swego ociągania się warunkami pokojowymi bolszewików, którzy żądają między innymi demobilizacyi armii polskiej i ograniczenie jej do *minimum*. To się do nas nie odnosi. Nasza armia może się tworzyć bez przeszkód i dojdzie nawet do miliona ochotników. Trochę bardziej się boi tamtej, która strzela kulami, my zaś mamy strzelać markami i to tylko dwadzieścia razy na miesiąc musi każdy oddać po jednym strzale (nie kładąc naturalnie tamy dobroczynności).

Do kieszeni zatem!... komu życie miłe. Ciągnąć amunicyę z portfeli i pugilaresów, tak obficie monetą wyładowanych. Ulży sobie każdy, a przytem spełnia i swój obywatelski obowiązek.

Ten i ów, przeczytawszy te słowa, powie:

— Dobrze!... Dałbym bardzo chętnie, ale zbliża się jesień i zima, trzeba myśleć nad zaopatrzeniem się na tę porę.

Racya!... Dobry gospodarz nie powinien o tem zapominać, ale, kto ma fundusze na robienie zimowych zapasów, temu dwadzieścia marek miesięcznie nie zrobi różnicy. Niechaj się zaś modli gorąco, aby wojna skończyła się jak najprędzej, to ustanie i jego obowiązek płacenia.

Co to bowiem znaczy dziś dwadzieścia marek w stosunku do jesiennych lub zimowych zapotrzebowań?... Porównanie zupełnie takie, jak wieczności z kiszonymi ogórkami!

Te zapasy na zimę, to naprawdę mol, który gryzie każdego, a ma to do siebie, że żarcie rozpoczyna zazwyczaj od kieszeni, w której wygryza dziury i to nie dające się niczem załatać, chyba dochodami z „paska", lub główną wygraną na loteryi klasowej, której ciągnienie już się zbliża.

Kronikarz odbył wojenną naradę z Weroniką, która zażądała nadzwyczajnych kredytów na zakupno zimowych zapasów. Skąd tu jednak wziąć, skoro zwykłe kredyty nie wystarczają na pokrycie codziennych potrzeb. Uznać się trzeba, jeść się nawet musi, byłoby wskazanem ogrzać się bodaj przy kuchennym piecu, ale co począć, gdy na to wszystko nie wystarczy i pięćdziesiąt tysięcy marek?

Drożyzna zaś rośnie z dnia na dzień, a dotyka głównie tych artykułów, które są właśnie na porządku dziennym. Czy słyszał kto kiedy, aby mały kiszony ogórek kosztował sześć marek, a jedna śliwka węgierka pięćdziesiąt i siedm (i pół!...) fenigów?... A jednak tak jest!... Ceny z czasów oblężenia Paryża są jeszcze śmiesznie niskie w porównaniu z obecnemi, choć oblężeni jesteśmy tylko przez paskarzy! Dobrze przynajmniej, że dotąd jeszcze nie sprzedaje się u nas oficyalnie szczurów, bo, ciekawa rzecz, ile też zażądaliby nasi panowie rzeźnicy za okaz średniej wielkości. Ale i do tego może przyjdzie, i to już w niedługim czasie. Psów i kotów widzi się coraz mniej, te, które zostały przy życiu, spoglądają na ludzi z jakąś dziwną nieufnością, jak gdyby chciały powiedzieć: „Patrzą na nas, jakby nas mieli zjeść?..."

Mamy wprawdzie Urząd walki z lichwą, ale ten łowi przeważnie tylko kiełbie paskarskie, gdy tymczasem szczupaki pływają sobie spokojnie i z lekceważeniem kiwają ogonami na wszystkie rozporządzenia, z których nic sobie nie robią.

Dzięki im właśnie ani myśli o robieniu zapasów na zimę. Głód i chłód mamy w perspektywie, choć bolszewicy obiecują wrócić pod zimę, więc wtedy będzie „trochę cieplej". Piękna polska jesień, która się już rozpoczęła chłodami, da się nam szczególnie we znaki, a cóż dopiero mówić o zimie?... Na samo jej wspomnienie robi się zimno, a wzrok kieruje się w stronę pieca, który zda się pytać:

— A co?... Będą tego roku węgle?...

Niestety, na takie pytanie brak odpowiedzi. Jedyny zatem ratunek zgłosić się do armii kronikarza (A. N.), dopomódz w ten sposób Armii ochotniczej do zwycięstwa, a może przecież doczekamy się wówczas powrotu normalnych stosunków.

Daj to Boże!...

Na zakończenie muszę się podzielić z Czytelnikami ważną wiadomością polityczną, którą właśnie dziś otrzymałem od jednego z mych przyjaciół, zajmującego w sowieckim rządzie rosyjskim bardzo wybitne stanowisko. Doniósł mi mianowicie, że obecnie o nowej ofenzywie bolszewickiej niema mowy, gdyż zbliżają się Trąbki, Sądny dzień i Kuczki, podobno przygotowuje się ją dopiero na wiosnę.

Wobec tego postanowił kronikarz wyjechać do Rygi, ewentualnie zaś do Paryża na konferencyę ambasadorów lub do Genewy na zjazd Ligi Pokoju, której jest czynnym członkiem. Kierunek drogi zależy od Weroniki, która uparła się, że musi także jechać, twierdząc, może i słusznie, że dziś żaden z szanujących się wybitniejszych polityków nie rusza się ani na krok bez żony i wskazując na przykład pp. Paderewskich.

Na razie jest to tylko projekt, mogący każdej chwili uledz zmianie lub zupełnemu skreśleniu. Rozchodzi się również o kredyty na koszta podróży.

czerwonogwardyjców, którzy się dostali do polskiej niewoli. Miejscowa ludność „niekatolicka“ witała ich też, lecz nie tak, jak to było w programie, wywieszeniem czerwonych chorągwi i kwiatami. Patrzyła na nich z bólem, że zawiedli jej oczekiwania i wytrącili z rąk władzę, której tak już byli pewni!

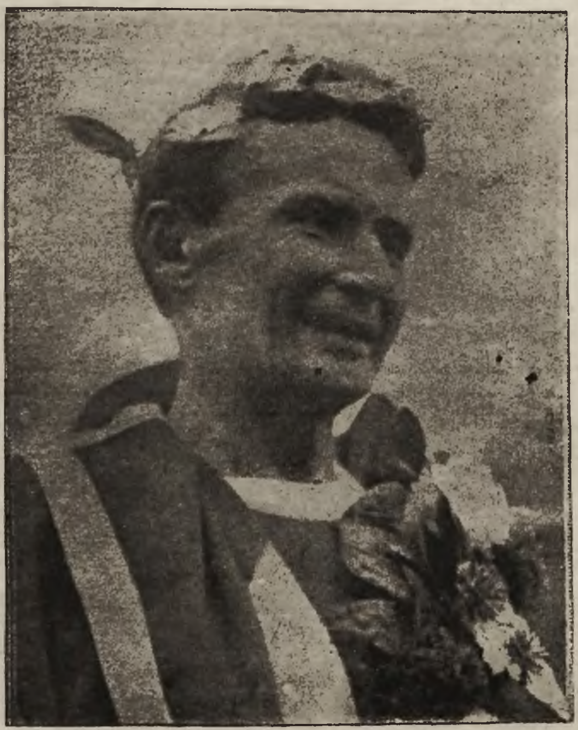
A ludność katolicka, patrząc na te ofiary despotyzmu carów Rosyi, żałowała ich, boć większość nawet nie wie, dla kogo właściwie naraża swe życie.

W każdym razie byli bolszewicy tak w Warszawie, jak we Lwowie...

Illustracya nasza przedstawia transport jeńców bolszewickich z dni ostatnich w okolicach Lwowa.

Igrzyska Olimpijskie w Antwerpii.

Świat sportowy doczekał się zapewnie spełnienia swych marzeń. W Antwerpii odbywają się międzynarodowe popisy gimnastyczne przy tłumnym



Igrzyska olimpijskie w Antwerpii Hannes Kolehmainen zwycięzca w biegu maratońskim.

udziale zwolenników sportów ze wszystkich części świata, głównie zaś z Europy i Ameryki. W telegramach pism codziennych spotykamy się z nazwiskami zwycięzców w różnego rodzaju zapasach, mających przynieść chlubę swym krajom rodzinnym. Równocześnie z tem, jak nazywa prasa zagraniczna „świętem muszkułów“ odbywają się też i zjazdy, naprzykład zjazd naukowy, urządzony przez Muzeum Plantina i t. p.

Rojno też i gwarno w Antwerpii, ulice roją się od niezliczonych tłumów, słyszy się niemal wszystkie języki światowe. O wojnie i jej następstwach zdaje się nikt nie myśleć. Na ogół przecież frekwencya nie jest tak liczną, jak się spodziewano, trybuny widzów świecą często pustkami. Podnoszą się też zarzuty, że Belgia zawiodła. Roboty przygotowawcze ukończono tak późno, że n. p. bieżnię oddano do użytku dopiero w przeddzień rozpoczęcia igrzysk.

Poszczególne narody reprezentowane są w Antwerpii przez najlepsze swe siły sportowe. Na pierwszy plan wybijają się Amerykanie, za nimi idą Anglicy i Szwedzi.

Według urzędowego komunikatu „Polska odmówiła swego udziału w obecnych igrzyskach Olimpijskich z powodu swego politycznego położenia“. Dziwnie wyglądałoby, gdyby się było stało inaczej. Nasza młodzież ma dziś inne pole do popisu, nie stadion w Antwerpii.

Wszędzie odbyły się uprzednie zawody, które rozstrzygały o tem, na kogo padnie wybór reprezentowania swego narodu na światowej arenie. Rezultaty jakie w tym roku zagranicą osiągnięto, są dla nas wprost niewiarygodne.

Uroczystość otwarcia stadionu w Antwerpii, która miała miejsce w niedzielę w dniu 14 sierpnia, odbyła się z olbrzymim przepychem i okazałością. Było to święto nie tylko Belgów, lecz i całego dzisiejszego świata sportowego. Po uroczystem nabożeństwie w katedrze na cześć poległych zawodników ruszyły całe fale tysięcznych rzesz do nowego stadionu: tu w obecności króla Belgów Alberta I, jego rodziny, dostojników państwa, ministrów, przedstawicieli międzynarodowego Komitetu igrzysk olimpijskich, tysięcy zawodników i tłumów publiczności wygłosił gorący patryota kard. Mercier podniosłą mowę, w której podkreślił wyraźnie znaczenie sportu w wychowaniu narodowem.

Sam stadion według francuskiego „L'Auto“ nie jest budową monumentalną, ani też porywająco piękną — odpowiada jednak w zupełności swojemu celowi. Dwie dwupiętrowe trybuny, zbudowane w stylu starogreckim, z silną naleciałością kierunku „modernistycznego“, stanowią miły i poprawny widok dla oka.

Po południu odbył się przegląd zawodników przed lożą królewską, w której zasiedli wymienieni już dostojnicy. Szły reprezentacye następujących państw: Australii, Argentyny, Danii (z delegacyą duńskiego związku sportowego kobiet), za niemi Egipt, Hiszpania, Ameryka, Finlandya, Francya, Anglia, Grecya, Holandya, Włochy, Japonia, Monako, Luksemburg, Norwegia, N. Zelandya, Poł. Afryka i Portugalia. Na końcu szli Szwedzi i Belgijczycy. Najgoręcej i najrozgłośniej witano Francuzów; najpoważniejszy jednak orszak stanowiła drużyna szwedzka, licząca bowiem aż 2000 osób.

Imieniem Belgii powitał zawodników hr. Bailet Latour, a król ogłosił wśród farfar orkiestr i huku dział Olimpiadę roku 1920 za otwartą.

Pierwszy, najbardziej interesujący obraz igrzysk Olimpijskich zajęły zawody lekkie atletyczne pływackie i footballowe. Kierownictwo spoczywa w ręku Anglików. Pisma sportowe podają dokładne sprawozdanie z przebiegu zawodów w poszczególnych działach, jak różnego rodzaju skoki i biegi, rzut oszczepem, dyskiem i kulą, pływanie, piłka nożna i wodna i t. d. Prawie wszędzie zwycięzcami są Amerykanie. O rekordach, jakie zdobyli zagraniczni sportowcy, nasi ani marzyć nie mogą. Nasz sport potrzebuje jeszcze wiele czasu, by mógł dorównać zagranicy. Udział nasz w obecnych warunkach byłby



Igrzyska olimpijskie w Antwerpii: Skok wzwyż.

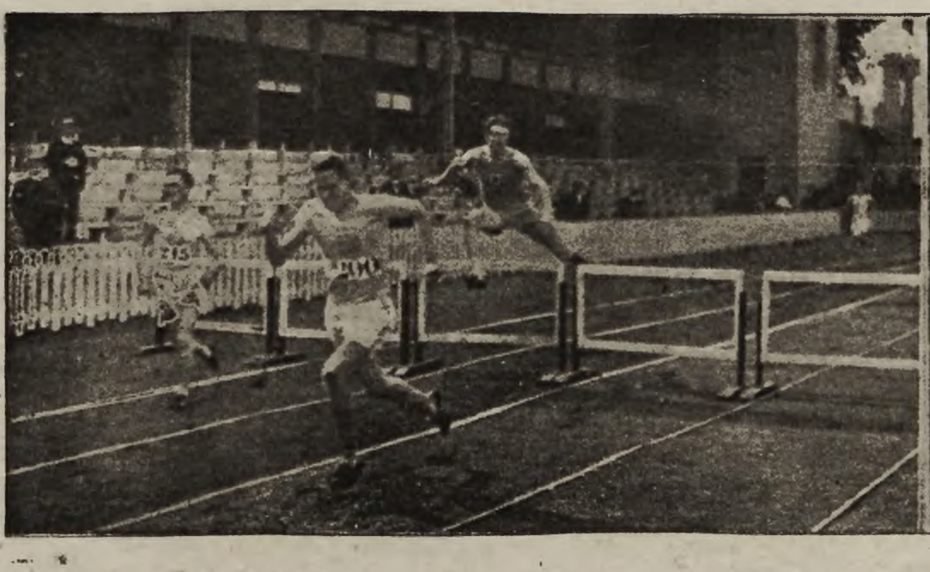
tylko niepotrzebnem wyrzuceniem pieniędzy. I na nas przyjdzie kiedyś kolej.

Przedmiotem szczególniejszym ze strony widzów



Igrzyska Olimpijskie w Antwerpii: Skok o tyczce.

był zwycięzca w biegu maratońskim Finlandczyk Hannes Kolehmainen, stawiając rekord światowy 2 godz. 32 minut 35 sekund. Forma w jakiej przybył do mety





Igrzyska Olimpijskie w Antwerpii

Bieg z przeszkodami

Zwycięzcy w czterystametrowym biegu u mety.

znakomity ten biegacz (42 kilometry) i czas, wywołały entuzyazm widzów, oczekujących z napięciem wyniku.

O urządzenie ósmej Olimpiady w r. 1924 ubiegają się najsilniej Los Angelos, Barcelona i Rzym.

W niniejszym numerze zamieszczamy kilka ilustracyi, przedstawiających najbardziej ciekawe momenty z tegorocznych międzynarodowych zapasów w Antwerpii.

W ostatnich czasach zwrócił na siebie szczególniejszą uwagę całego świata korpus jazdy rosyjskiej, zostającej pod rozkazami Budiennego. Bierze ona główny udział w obecnej sowieckiej akcyi w Galicyi wschodniej i dzikością swą dała się już należycie ludności we znaki. Ludność zajętych okolic miała już przedsmak „bolszewickiego raju".

Czytaliśmy, że jest nią banda obszarpańców na nędznych koniach, do walki w otwartem polu zupełnie się nie nadająca, to znów, że jest to kwiat

W nowoczesnej strategii straciła kawalerya swe dotychczasowe znaczenie, zrehabilitowała ją dopiero obecna wojna, która wogóle wprowadziła wiele zmian w świecie. Ożyły świetne tradycye dawnej jazdy, a taki atak Wąsowicza pod Rokitną, to czyn wprawdzie szalony, ale stwierdzający, że i dziś kawalerya ma przed sobą pole do popisu. Rosyjska kawalerya, choć przewyższała liczbą, w starciu z polską nie dotrzymywała placu, jak jednak zaznaczyliśmy, nie należy jej uważać nam za element walczący w ścisłym tego słowa znaczeniu, ile raczej za materyał przygotowawczy, mający właściwej armii ułatwić zadanie.

O ile z tego punktu zapatrujemy się na wartość bojową kawaleryi rosyjskiej, musimy jej przyznać należyte spełnienie jej zadań, gdy natomiast polska kawalerya, to jednostka bojowa w całem tego słowa znaczeniu.



Rosyjska kawalerya: Oddział kawaleryi sowieckiej w pochodzie.

Rosyjska kawalerya.

Główną siłą śmiało rzecz można, podstawą militarnej potęgi Rosyi, z którą się jeszcze przed sześciu laty cały świat liczył, uważając ją za potęgę nie do zwalczenia, była zawsze kawalerya. Ona miała pierwsza wkroczyć w głąb państwa nieprzyjacielskiego, niszczyć drogi i mosty, przeszkadzać w formowaniu się wrogiej armii, atakować ją z różnych stron. Za nią dopiero postępowała właściwa armia. Granica zachodnia była też bardzo silnie obstawioną zwłaszcza pułkami lekkiej jazdy. Żadne z państw europejskich nie mogło sobie pozwolić na utrzymywanie takiej ilości kawaleryi jak Rosya. Tam była ona rzeczywiście jednostką bojową, gdy tymczasem w reszcie Europy rola jej spadła do służby przeważnie tylko wywiadowczej.

Kozacy, Czerkesi i inne plemiona, zamieszkujące obszary państwa rosyjskiego, to wyborny materyał na lekką kawaleryę, utrzymanie takich pułków kosztuje państwo niewiele, gdyż n. p. każdy Kozak musi się sam starać o wyżywienie dla siebie i dla swego konia, kradnie też i łapie, co mu pod rękę wpadnie.

O ile żołnierz rosyjski, zwłaszcza lekka kawalerya, jest jak gdyby stworzona do tego, aby szerzyć postrach i zamieszanie w kraju nieprzyjacielskim, o tyle sprawność jej bojowa jako taka, równa się prawie zeru. Wykazały to obecnie liczne potyczki na białą broń między jazdą polską i rosyjską, z których ta ostatnia wychodziła z zasady pobitą.

rosyjskiej armii. To jedno było pewnem, że potężni byli liczbą i chęcią rozboju, a słabi rycerskim duchem, czego niejednokrotnie dali dowód na galicyjskim terenie walki. Szli naprzód, bo im kazano, przedzierali się nawet na tyły nieprzyjaciela, w czem Kozacy są mistrzami, ale Lwowa nie zdobyli, choć im Trocki kazał i było ich z pewnością dziesięćkroć razy więcej niż naszych żołnierzy.

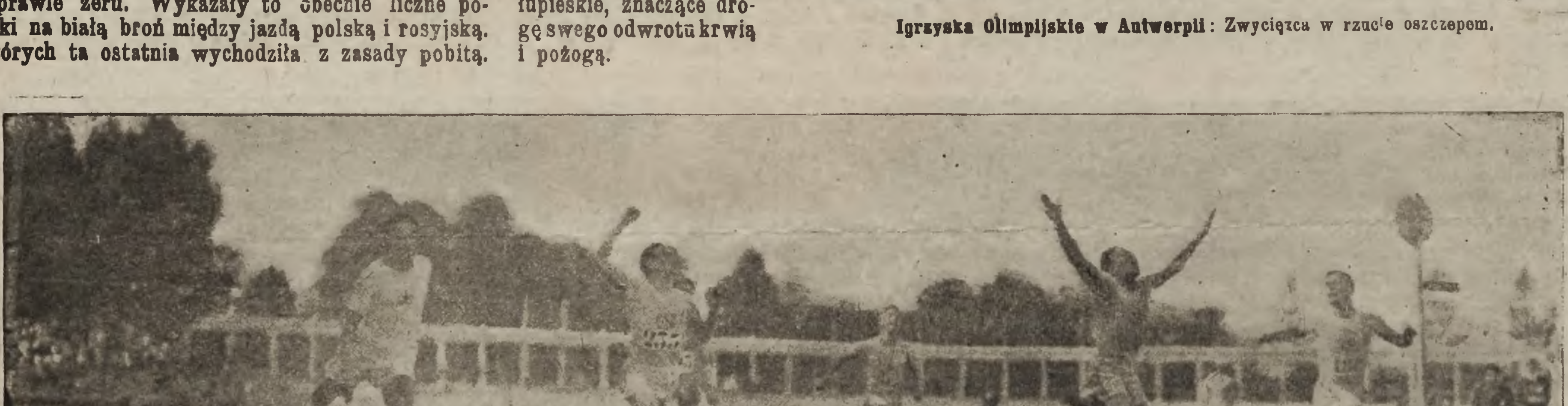
Natomiast przyznać się musi, że kraj zniszczyli należycie, dając się ludności we znaki. Ale może to nawet i lepiej. Ludność pograniczna, między którą było zawsze sporo moskalofilów, dzięki armii Budiennego wyrzeknie się swych rosyjskich sympatyi.

Budienny szedł ostro naprzód, pewny zwycięstwa, wraca jeszcze prędzej na linię Równo Dubno.

Armia jego zupełnie rozbita tworzy bandy łupieskie, znaczące drogę swego odwrotu krwią i pożogą.



Igrzyska Olimpijskie w Antwerpii: Zwycięzca w rzucie oszczepem.



Igrzyska Olimpijskie w Antwerpii: Rozstrzygnięcie stometrowego wyścigu pieszego.

W sprawie Wielkiej Szarady Konkursowej!

W Nrze 8 i 9 z dnia 20 i 28 lutego b. r. ogłosiliśmy czyniąc zadość z różnych stron życzeniom, **Wielką Szaradę Konkursową** o nagrody **w gotówce i książkach.** Okazało się, że pomysł był trafny. Zainteresowanie Czytelników objawiło się w żywem nadsyłaniu rozwiązań, których ogółem, jako odpowiadających warunkom, przypuściliśmy do losowania **841.** — Termin ogłoszenia rozwiązania **Wielkiej Szarady**, listy nadsyłających rozwiązanie i wynik losowania musiał z powodu zmian w Redakcyi uledz pewnej zwłoce.

W niniejszym numerze ogłaszamy rozwiązanie i rozpoczynamy druk listy nazwisk tych P. T. Czytelników, którzy nadesłali w oznaczonym terminie trafne rozwiązania. Po jej ukończeniu i krótkiej przerwie, celem umożliwienia nadsyłania ewentualnych reklamacyi, ogłosimy wynik losowania.

ROZWIĄZANIE WIELKIEJ SZARADY KONKURSOWEJ!

Znaczenie cyfr 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9: „Bukareszt“.

Rozwiązanie, odpowiadające warunkom konkursu nadesłali w oznaczonym terminie Pp.:

1. Czytelnia Bratniej Pomocy, Politechnika, Lwów.
2. Stanisławski Leon, Warszawa.
3. Kolicki Jan, Kraków.
4. Terczyński Zygmunt, Lublin.
5. Hermann Stanisław, Lwów.
6. Kozłowski Jan, Sambor.
7. Cichoń Marya, Lublin.
8. Opolski Karol, Stanisławów.
9. Antosz Jan, Rzeszów.
10. Ruder Henryk, Kraków.
11. Cichocka Kazimiera, Kańczuga.
12. Rybicki Stefan, Warszawa.
13. Rosenbaum Dawid, Rzeszów.
14. Zawadzka Helena, Lwów.
15. Jaworski Józef, Lwów.
16. Kamiński Maryan, Kraków.
17. Wierzbicki Jan, Zamość.
18. Enzinger Ludwik, Biała.
19. Rodzewski Henryk, Kraków.
20. Pawlikówna Jadwiga, Mielnica.
21. Galiński Roman. Tarnopol.
22. Kirchner Zygmunt, Kraków.
23. Waligórska Marya, Warszawa.
24. Rodzinski Stefan, Piotrów.
25. Obst Henryk, Lwów.
26. Motylski Jan, Kraków.
27. Żak Michał, Kraków.
28. Marajski Zygmunt, Kraków, Warszawa.
29. Orliński Maryan, Sambor.
30. Ulrych Ludwik, Bohorodczany.
31. Kolczowski Stanisław, Poznań.
32. Sarnowski Konstanty, Warszawa.
33. Lichnowski Jan, Częstochowa.
34. Kołodziejski Stanisław, Radom.
35. Tokarski Jan, Sokal.
36. Macharski Kazimierz, Łomża.
37. Krzyżanowski Leon, Warszawa.
38. Jasiński Eustachy, Płock.
39. Lewicki Jan, Warszawa.
40. Kradyna Józef, Mielec.
41. Różycki Jan, Łódź.
42. Wodański Henryk, Warszawa.
43. Łukawski Zygmunt, Tarnów.
44. Kulczyński Stefan, Jordanów.
45. Patla Jan, Kraków.
46. Różański Władysław Lwów.
47. Milski Sebastyan, Brody.
48. Fijałkowski Maryan, Lwów.
49. Poleska Wanda, Kraków.
50. Sidowski Włodzimierz, Wronianka.
51. Górny Czesław, Limanowa.
52. Sikora Jan, Częstochowa.
53. Policki Karol, Kosów.
54. Zaleski Karol, Kraków.
55. Poleński Kazimierz, Przemyśl.
56. Herz Szymon, Stanisławów.
57. Gorczynski Józef Kraków.
58. Lisowski Konrad, Jarosław.
59. Bylicka Marya, Kraków.
60. Mastalik Michał, Warszawa.
61. Jefimon M. Csat (Węgry).
62. Radwański Kazimierz, Tomaszów.
63. Kazasińska Helena, Warszawa.
64. Zabłocki Ludwik, Sosnowiec.
65. Opolski Telesfor, Jabłonów.
66. Hankiewicz Leopold, Lwów.
67. Łopiański Stefan, Kraków.
68. Kurek Maryan, Kraków.
69. Ciesielski Henryk, Sobotów.
70. Teichman Edward, Ostrów.
71. Dorożyńska Helena Horodnica.
72. Schwarz Karol, Przemyśl.
73. Kwaśnicki Hieronim, Kaniów.
74. Jarosz Irena, Lublin.
75. Salzman Henryk, Lwów.
76. Lipski Konrad, Wiedeń.
77. Łomnicki Jan, Tarnopol.
78. Antoniewicz Karol, Stanisławów.
79. Czernecki Józej, Kołomyja.
80. Hordyacki Stanisław, Kraków.
81. X. Patla Michał, Wola Rafałowska.
82. Głuszycka Helena, Kraków.
83. Wilborski Marcin, Sambor.
84. Burnat Henryk, Rzeszów.
85. Pokorski Michał, Brzostek.
86. Zając Karol, Lwow.
87. Bartel Jan, Lwów.
88. Chorzewski Julian, Kraków.
89. Sitko Maryan, Zakopane.
90. Dolnicki Maryan, Lublin.
91. Sidorowiczowa Marya, Warszawa.
92. Adamska Helena, Kraków.
93. Gruszek Jan, Drohobycz.
94. Jasiewicz Leon, Warszawa.
95. Ulanowski Tadeusz, Łódź.
96. Kat Stanisław, Warszawa.
97. Lech Maryan, Radom.
98. Sygnarska Salomea, Kraków.
99. Martynowicz Romuald, Kielce.
100. Jamniewski Zygmunt, Sosnowiec.
101. Gradowska Janina, Jarosław.
102. Malicki Karol, Wadowice.
103. Tryler Władysław, Lwów.
104. Borkowski Edward, Zakopane.
105. Ostrowski Damian, Sandomierz.
106. Baran Teresa, Balice.
107. Czarnecki Franciszek, Kraków.
108. Fritsch Jan, Warszawa.
109. Halski Włodzimierz, Warszawa.
110. Scholz Klara, Dąbrowa.
111. Ks. Dudziak Wawrzyniec, Nowy Sącz.
112. Ząbik Roman, Kraków.
113. Kader Stanisław, Skawina.
114. Wojciechowski Michał, Tarnów.
115. Bartmański Leon, Warszawa.
116. Polak Błażej, Kraków.
117. Żalski Jan, Czernichów.
118. Madeyski Konrad, Winiawa.
119. Podgrodzki Łukasz, Rawa.
120. Dembski Ryszard, Łowicz.
121. Jedynakiewicz Edward, Delatyn.
122. Broż Jan, Wadowa.
123. Raczyński Adam, Lichów.
124. Grochalski Jan, Kraków.
125. Oszubowski Marcin, Rzeszów.
126. Krawecki Leon, Lwów.
127. Kohn J. M., Lwów.
128. Wodziński Michał, Warszawa.
129. Kozioł Wacław, Krynica.
130. Marecki Sebastyan, Warszawa.
131. Droczak Józefa, Przemyśl.
132. Wang Ludwik, Rzeszów.
133. Grabowski Mieczysław, Wadowice.
134. Osadzinska Marya, Jarosław.
135. Trzepacki Karol, Jabłonów.
136. Domagalska Teresa, Warszawa.
137. Wiktor Leon, Kraków.
138. Nowakowski Zenon, Lwów.
139. Gartner Klara, Tarnów.
140. Kokoszka Modest, Warszawa.
141. Haciński Karol, Izdebnik.
142. Berger Jan, Kraków.
143. Łopatycki Leon, Kołomyja.
144. Willner Stefan, Rożantów.
145. Hausner Maryan, Przemyśl.
146. Banach Julian, Oświęcim.
147. Rojek Henyk, Tarnów.
148. Barański Klemens, Jasło.
149. Zapała Henryk, Kraków.
150. Kawecki Aleksander, Jaworzno. (D. c. n.)

Od Redakcyi.

Zwracamy uwagę P. T. Czytelników, że jedynie ci są uprawnieni do ubiegania się o nagrody, którzy nadeślą rozwiązania **wszystkich** zagadek.

Zagadki do nagrody.

Logogryf.

Ułożył S. Sokołowski, Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, utworzy nazwisko miasta w Galicyi wschodniej:

```
      ■
    – ■ –
  – – ■ – –
    – ■ –
      ■
    – ■ –
  – – ■ – –
– – – ■ – – –
  – – ■ – –
    – ■ –
      ■
```

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska, 2. Liczebnik, 3. Część budynku, 4. Dopływ Dunaju, 5. Samogłoska, 6. Owad, 7. Wspaniały budynek, 8. Przedmieście Krakowa, 9. Przyrząd sportowy, 10. Narzędzie kuchenne, 11. Spółgłoska.

Zadanie do uzupełnienia.

Ułożył S. Sokołowski, Kraków.

Uzupełnić podane wyrazy. Litery, wstawione w miejsce kresek, czytane z góry na dół, utworzą nazwę jednej ze stolic europejskich:

— ola
— mar
— ora
— ryk
— oga
— aga
— zot
— ama
— pis

Grzebieniówka.

Ułożył S. Sokołowski, Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby w szeregach pionowych powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd poziomy utworzy nazwisko jednego z dowódców bolszewickich:

```
■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■
–   –   –   –   –
–   –   –   –   –
–   –   –   –   –
```

Znaczenie wyrazów: 1. Miasto we Włos ech, 2. Pewien okres czasu, 3. Imię męskie, 4. Część ciała, 5. Litera grecka.

Szarada.

Ułożył K. Lasocki, Warszawa.

W *raku* będziesz miał początek,
Dalej *byk* ci dopomoże,
W *gilu* znajdziesz dalszy wątek,
Zakończenie zaś w *Amorze*.
Całość — miasto nad Bałtykiem,
(Zgadniesz łatwo i bez znoju),
Kędy mamy z bolszewikiem
Debatować o pokoju.

Bilety wizytowe.

Ułożył Lloyd George, Londyn.

Z liter na biletach ułożyć nazwiska współczesnych wybitnych osobistości politycznych:

ZEN. Z. RICCI.

AL. MILDNER.

IL. I. GOTTI.

R. S. KINAS.

WAL. BARON.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył A. S., Warszawa.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Tocz jajo, obcy rak.

Okienko.

Ułożył H. Wójcik, Kraków.

Z podanych liter ułożyć trzy wyrazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym:

a	a	c	c	c
i		i		i
i	ł	ł	ł	n
n		o		o
s	s	u	u	w

Znaczenie wyrazów: 1. Rzeka w Polsce, 2. Znany przed laty artysta-głodomór, 3. Istota nadprzyrodzona.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania dwie nagrody: 1) W. Przyborowskiego: „Czerwona mara" (powieść), 2) Paczkę papieru listowego (25 arkuszy i tyleż kopert).

Rozwiązanie zagadek z Nru 35.

Kryształówka: W, Nil, Rataj, Witebsk, rebus, osa, k.

Zadanie do uzupełnienia: Para, Adam, dama, Ezaw, rada, emir, Wola, sowa, kocz, Igor.

Zadanie do uzupełnienia: Iza, Kain, lej, Kęty, aoh, Nida, Noe, owad, Nil, Elba, Inn, tama.

Logogryf: Z, San, Tokaj, Noe, p, Pac, Lenin, krzesło.

Bilety wizytowe: Wilson, Foch, Lenin, Nitti, Benesz.

Łamigłówka: Brześć litewski.

Dobre rozwiązania nadesłali pp.: K. Grzybowski Kraków, J. Sarnecki Kozłów, S. Sokołowski Lwów, J. Jaworski Lwów, M. Cichocka Sambor, M. Kamiński Zakopane, J. Meyer Lwów, Tomaszewski Biała, M. Jasińska Lwów, S. Brodziński Kraków, J. Kalinowski Poznań, H. Mazurkiewicz Warszawa, J. Patelski Kraków, M. Mańkowska Warszawa, M. Stachowicz Kraków, K. Nowak Sambor, Z. Walkowski Rawa, J. Winter Biała, H. Unger Lwów, M. Waszkiewicz Lwów, M. Nowak Warszawa, M. Ostrowska Lwów, S. Rosenbaum Rzeszów, M. Kwiatkowska Warszawa, H. Maciejowski Winnica, J. Jastrzębski Lwów, J. S. Grabowski Wadowice, K. Lipski Wiedeń, W. Lange Toruń, S. Zajączkowski Rzeszów, M. Sawicka Lwów, L. Wierzbicki Rozwadów, T. Niemiec Bochnia, L. Berger Lwów, J. Opolski Stanisławów, Z. Lisowski Warszawa, M. Wikliński Kraków, K. Radziszewski Warszawa, H. Waligórski Tarnów, J. Nowak Drohobycz, M. Hanasiewicz Stanisławów, K. Grabski Jasło, K. Kowalski Kraków, K. Koźmiński Tarnów, M. Kuczyńska Warszawa, L. Bogucka Warszawa, M. Lewińska Stanisławów, S. Zakrzewski Sandomierz, J. Gross Bochnia, W. Raczyński Kraków, S. Nowacki Lwów, M. Kotowicz Kraków, H. Gąsiorowski Warszawa, J. Jabłoński Lublin, . Lipski Wiedeń, S. Hoffmann Kołomyja, J. Martynowicz Lwów, M. Bodziński Kraków, J. Boczarski Lwów, M. Weryński Warszawa, E. Darowska Warszawa, J. Orzechowski Stryj, W. Lasocka Kraków, K. Dębiński Jasło, M. Ogibińska Nowy Sącz, S. Sokołowski Kraków, W. Szczudłowski Jarosław, L. Gartner Rozwadów, S. Malisz Rozwadów, K. Bański Tarnów, J. Wysocki Bielsko, B. Lindenberg Zakopane, S. Maksymowicz Przemyśl, W. Hałdziński Kolbuszowa, W. Śm'szkiewicz Milówka, Cz. Kozłowski Radomsko, U. Kokoszyńska Przemyśl, Rabinowicz Szydłowice, J. Makosiński Kraków.

Nagrody przez losowanie otrzymali: 1) K. Nowak Sambor (książka), 2) J. Weryński Warszawa (papier listowy). — Upraszamy o nadesłanie 1 Mkp. na koszta poleconej przesyłki nagrody.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: Julian Bartoszewicz. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina pod zarz. St. Karczmarskiego.